

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biurow bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu” jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcyja i administracyja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza
półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adresem:
Administracyja „Obrony ludu”,
Kraków, ul. Pijarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Ogólny wiec powodzian.

W jednym z poprzednich numerów »Obrony ludu« zaznaczyliśmy, że dotychczasowa akcyja ratunkowa w sprawie dotkniętych klęską powodzi była niedostateczna, była — że tak nazwać można — partyjna i po porafialnemu prowadzona, skutkiem czego ani wybitnej doniosłości, ani też spodziewanych korzyści przynieść nie mogła. Za staraniem, czy to pojedynczych osób, czy też stronnictw politycznych, zbierały się szczupłe grona ludzi, które uchwały rezolucye i posyłały deputacye do Wiednia lub do Lwowa; jednak, jak dotąd, bez żadnego skutku. Były to raczej chwilowe fajerwerki, były to usiłowania osób, mających na celu wysunięcie się naprzód i zwrócenie uwagi ogółu na siebie, jako na »potężnych« działaczy, aniżeli klęską powodzi i chęć niesienia pomocy dotkniętym tą klęską. Tego rodzaju działaniu, ze względu na jego krótko patrzącą parafiańszczyznę i ze względu na jego ciasnotę politycznem zaciętrzewieniem i chorobą wielkości zabarwionej, większego znaczenia przypisywać nie można. Co więcej, takie rozdrabnianie się na grupy i grupki, takie wysyłanie małych deputacyjek do rządu, takie uganianie się za popularnością, taka chęć wywyższenia tylko swojego »ja« i możność powiedzenia w stosownej chwili ludowi, że to ja byłem pierwszy, że to ja chciałem to i owo uzyskać, nie doprowadza do niczego, owszem fatalnie odbija się tylko na powodzianach, którym rząd może właśnie dla tej małostkowej, nieobmyślanej i niedołąźnie prowadzonej akcyi ratunkowej, dotychczas właściwie z żadną pomocą nie pospieszył! Konieczną jest zatem rzeczą zmienić dotychczasową taktykę i akcyę ratunkową sprowadzić na inne tory, jeśli się chce przynajmniej

w przybliżeniu dojść do celu i uzyskać wydatniejszy zasiłek od rządu, odpowiadający choć w części rozmiarom olbrzymiej katastrofie powodzianej. Według naszego zdania jedynym środkiem, mogącym całą akcyę ratunkową pchnąć na właściwe tory, jest zwołanie ogólnego wiecu wszystkich gmin dotkniętych klęską powodzi, i to ze współudziałem wszystkich posłów, tak do Parlamentu, jako też i do Sejmu. Taki wielki wiec może być w istocie doniosłym w swych skutkach. Nie zapominajmy o starej prawdzie, że gromada to wielki człowiek! Na takim wiecu wszystkie żądania powodzian można ująć w pewną i jednolitą formę. Uchwały i rezolucye takiego wiecu rzeczywicie będą miały wagę, będą mogły wyrzucić nacisk tak na posłów, jak i na rząd. Z uchwałami takiego wiecu rząd musi się liczyć, bo to uchwały nie jednej grupki osób, nie jednego stronnictwa, ale całej ludności, ba, całego społeczeństwa. Posłowie, mając za sobą uchwały takiego wielkiego wiecu, będą mogli z całą energią nacisnąć na rząd, wobec którego staną jako uprawnieni rzecznicy nieszczęśliwych i zrujnowanych powodzian. Taki wiec zbudzi z ośpałości leniwych posłów, a lęklivym i bojaźliwym doda otuchy i męstwa do energicznego wystąpienia wobec rządu, który nie może się gniewać na nich za wypełnienie tego, co im wiecownicy spełnić nakazali. Taki wiec ogólny powinni byli posłowie już w pierwszych dniach po powodzi zwołać, w pierwszym rządzie powinno było spełnić ten obowiązek prezydium »Koła polskiego« i dziwić się należy, dlaczego dotąd tego nie uczyniło, a co mu się należało uczynić nawet w interesie własnej powagi. Uchwała zwołania takiego ogólnego, wielkiego wiecu powzięta została na zgromadzeniu powodzian w Grzegórkach i jesteśmy przekonani, że uchwałę tę przyjmą wszyscy z uznaniem do wiadomości. Ponieważ, jeśli nie Sejm, to Parlament wkrótce będzie zwołany, zatem ten wiec musiałby się odbyć w najbliższym czasie. Na wiec z każdej gminy powodzią dotkniętej przybędzie przynajmniej kilku, z posłów zaś, mamy nadzieję, nie braknie żadnego. Możemy mieć pewność, że na takim wiecu będzie spokój i porządek, więc każdy bez obawy przybyć może. Tam nie będzie niesmacznych wycieczek i osobistych napaści, bo to wiec nie dla agitacyi politycznej, ale dla radzenia nad środkami, mającemi zapobiedz szerzącej się nędzy i śmierci głodowej. Tam nie będzie stańczyków, nie będzie socyalistów i ludowców, nie będzie demokratów i chrześcijańskich socyalistów, ale będą nieszczęśliwi powodzianie i posłowie, jako obrońcy i opiekunowie tych powodzian.

Lud doprowadzony do rozpacz.

Wiadomą jest rzeczą, że ministerstwo wojny wydało rozporządzenie, aby gminom, które stały pod wodą, poczyniono pewne ulgi, jakoto: aby nie robiono tam ćwiczeń, aby nie brano stamtąd rezerwistów, aby puszczono żołnierzy do domu na czas żniwa itd.

Otóż w powiecie krakowskim tak wykonano to zarządzenie, iż do 20 wsi posłano wojsko załogą, rozkwaterowano konie po stodołach i oborach. Co pozostawiła woda, to zniszczy wojsko. Chłop uciekać musi z ojczyznanego zagonu, jak pędzony wilk z lasu. Tak to się opiekują chłopom, tak się opiekują rolnikiem w czasie nędzy i powodzi. Ponieważ w gminach tych powstał, z powodu posłania tam wojska, ogromny krzyk i lament, przeto zebrali się **mądrzejsi wójcia i uchwalili złożyć urząd naczelników gmin.** We wtorek już niektórzy z nich stawili się u starosty krakowskiego, aby mu oddać pieczęcie gminne i złożyć blachy wójtowskie. Inaczej rady nie ma. Tak uczynić powinni wszyscy wójtowie, gdzie pomimo powodzi przysłano wojsko. **Złożyć w starostwie pieczęcie i blachy wójtowskie.** Niech władze robią sobie potem, co chcą. I żaden gospodarz niech nie przyjmie godności wójta, dopóki ludu nie przestaną krzywdzić. **A może trzeba będzie pojechać do Lwowa, gdy będzie Sejm, całą gromadą, to pojedziemy i nie ustąpimy; otoczymy gmach sejmowy i dom namiestnika, i nie ustąpimy, dopóki panowie i rząd nie ujmą się za chłopem i nie poprawią jego doli.**

Nie igrajcie z ogniem.

Na Węgrzech obstrukcyja ciągle. Asenterunku nie było. Zamięszanie. Cesarz sam rady sobie dać nie może i nie wie, co począć. Z końcem września mają opuścić szeregi ci wszyscy, którzy ukończyli trzy lata służby. Pojawiły się pogłoski, że mają oni wszyscy być zatrzymani w wojsku do Nowego Roku. Byłoby to niesłychane bezprawie. — Każdy żołnierz pragnie jak najprędzej oddać karabin i wrócić do domu. Jeżeli Węgrzy robią obstrukcyję, to niech Węgrzy służą do Nowego Roku, ale my służyć nie będziemy i naszych żołnierzy zatrzymywać dłużej nie pozwolimy. Zresztą dlaczego nas mają karać za Węgrów? Niech sobie Węgrzy nawet kark skręcą, nas to nic nie obchodzi. Ostrzegamy przeto, że **zatrzymanie naszych żołnierzy wywołałoby straszne niezadowolenie, niesłychaną burzę; wszystkie Sejmy i Parlament stanęłyby tym razem, jak jeden mąż, w obronie praw naszych.** Więc — ostrożnie — nie igrajcie z ogniem! Z Węgrami róbcie, co chcecie, ale od nas wara!

SERCE PRAWIE.

Z powieści R. Rotha.

(Ciąg dalszy).

— Bo jeden biały uczynił mu wiele dobrego i jest jego przyjaciелеm.

— Serce prawe, wielki myśliwiec. Serce prawe był wzięty do niewoli przez Osagów, kiedy liczył 16 wiosen zaledwie. Osagowie napotkali go wśród lasu, wędrującego samotnie z bronią w rękę, jakby myśliwiec dorosły. Nie łatwo było pochwycić chłopca, gdyż

zapamiętałe się bronił. Okazał on wtedy odwagę jaguara i przebiegłość lisa. Ani jeden mięsień na jego twarzy nie drgnął, gdy go prowadzono na śmierć i do pala uwiązano. To męstwo w tak młodym wieku wzruszyło serce Osagów. Wodzem był wtenczas ojciec Orła Czubatego, przystąpił on do młodzieńca i rzekł: — Osagowie darują ci życie, jeżeli zostaniesz ich sprzymierzeńcem i przyjacielem. Serce Prawe przystał na to chętnie i od tej pory przebywał wpośród plemienia Osagów. Orzeł Czubaty był wtedy chłopczykiem trzynastoletnim, gdy Serce Prawe zbratał się z Osagami. Obaj pokochali się, jakby dzieci jednego ojca. Razem polowali, Serce Prawe opiekował się młodszym bratem i nieraz mu uratował życie, z narażeniem własnego. Orzeł Czubaty nie jest niewdzięcznikiem, i chętnie także oddałby życie za myśliwca białego.

— Czemuż więc Serce Prawe opuścił teraz Osagów.

— On lubi samotność, i w tych miejscach poluje na bobry. Osagowie strzedz go nie potrzebują, gdyż on do zdrady jest niezdolny, dlatego też nosi nazwę Serce Prawe.

— Z jakiego powodu Orzeł Czubaty nam sprzyja? — zapytał młody Watson.

— Ojciec mój i brat nie są spragnieni krwi czerwonoskórnych, jak inni biali ludzie.

— Skądże wódz Osagów wie o tem?

— Wszak mają broń piorunową i mogli ze swej kryjówki zastrzelić Orła Czubatego jak psa.

— Nie strzelaliśmy jednak dlatego — odezwał się Jan i urwał nagle.

— Orzeł Czubaty nie potrzebuje wiedzieć, dlaczego się to stało, dosyć dla niego, że jego młode życie ocalało.

— Gdzież są owi wojownicy, których wódz Osagów przyprowadził z sobą? — zapytał Watson z nieufnością w głosie.

— Wojownicy Orła Czubatego ukryci są w tych skałach, w tem samym miejscu, z którego ojciec mój i brat wyszli przed chwilą.

— Nie, ja w to uwierzyć nie mogę! — zawołał Jan i chciał biedz do skał, aby się przekonać o tem naocznie.

W tej chwili z ust Indyanina wyszedł dźwięk, naśladujący świerkanie świerszcza. I w mgnieniu oka wypadły z za skał ciemne postacie i otoczyły wodza: dziesięciu silnych, rośliwych wojowników stanęło przy jego boku. Obaj Watsonowie z przerażeniem pochwycili broń do ręki.

— Ojciec mój i brat mogą być spokojni, ci wojownicy mogliby byli dawno na znak Orła Czubatego przeszyć ich swemi strzałami.

— To prawda — rzekł stary Watson.

— Wodzu jesteś zacy i szlachetny — rzekł Jan, podchodząc do Indyanina i podając mu rękę.

— Życie nasze było w twojej mocy — mówił ojciec, idąc za przykładem syna.

— Czy teraz ojciec i brat ufają Orłowi Czubatemu?

— Najzupełniej — odpowiedzieli obaj osadnicy.

— Posłuchajcie więc. Pawnisowie włóczą się w okolicach wschodnich lasu — odrzekł młody Indyanin — tam, gdzie leży

osada mego ojca, otóż Orzeł Czuby obawia się o nią. Jaką drogą ojciec mój chce powracać do domu?

Watson wskazał mu, w którym kierunku iść zamierzali.

— To najgorzej — mówił wódz, kręcąc głową — ojciec mój i brat prędko wpadliby w ręce Pawnsów.

— A więc cóż mamy czynić?

— Orzeł Czuby sam poprowadzi ojca swego i wskaże mu drogę.

— Takiej usługi nie zapomniabym do śmierci!

— Więc chodźmy, niema czasu do stracenia.

Smutny powrót.

Gromadka wędrowców spieszenie wyruszyła w drogę i około ósmej zrana przybyła do pięknej kotliny. gdzie po obu stronach wznosiły się niezbyt wyniosłe wzgórza.

— Teraz już wiem gdzie jesteśmy — zawołał Watson — znam tę kotlinę i trafię stąd do domu.

— To dobrze — rzekł wódz Osagów — ojciec mój i brat dadzą sobie radę sami, a Orzeł Czuby pójdzie w swoją drogę.

I pożegnawszy osadników, młody Indyanin pomknął spieszenie ze swoimi wojownikami.

— A to doprawdy nieoszacowany chłopak, ten Orzeł Czuby — rzekł Jan do ojca — zaczynam mieć całkiem inne wyobrażenie o Indyaninach,

— Żeby wszyscy byli tacy — mruknął ojciec.

Osadnicy pospieszali jak mogli, a im bardziej zbliżali się do celu, tem większy niepokój dręczył starego Watsona, tem niecierpliwiej spoglądał w stronę, z której ukazać się miał dach osady. Około dziesiątej zaczęli wchodzić na grzbiet jednego z większych wzgórków, nagle osadnik stanął, przysłonił oczy, serce jego uderzyło gwałtownie.

(C. d. n.)

KRZYŻACKA MAC.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Zbyszko tymczasem ochłonął i rzekł:

— Jakże to? To woli Boskiej chcecie się przeciwieć?

A na to Jurand:

— Jak będzie wola Boska, to ją dostaniesz, jeno ci mojej nie mogę przychylić. Ba, radbym przychylił, ale nie lża...

To powiedziawszy, podniósł Danusie i wzięwszy ją za rękę, skierował się ku drzwiom, gdy zaś Zbyszko chciał mu zastąpić drogę, zatrzymał się jeszcze na chwilę i rzekł:

— Nie będę ci krzyw o rycerskie służby, ale mnie więcej nie pytaj, gdyż nie mogę ci nic rzec.

I wyszedł.

Zbyszko poszedł do księżny Anny, uzalić się swego frasunku i prosić o jakąś radę.

— A cóż ja ci mogę zaradzić? Pewnikiem Jurand przysięgą jakowąś związany — rzekła księżna — mówić on, widać, o tem nie chce. Bóg wszelako da, że to wszystko wyjdzie na jaw.

— Ba! ale nasze zrękowiny z Danusią, to jakby ich nie było!

— Jakże to? to myślisz ją opuścić? wziąć inną za żonę?

— A niechże mnie Pan Jezus pierwej ukarze! — zawołał z zapalem Zbyszko.

— No, to pamiętaj. Zali wola Boska nie mocniejsza od ojcowej? A cóże Jurand rzekł? »Jak — powiada — będzie wola Boska, to ją dostanie«. A ja ci rzeknę tak: jak stryjcia odwieziesz, to na nasz dwór przyjeżdżaj. Zdarzy się sposobność, że na rycerza będziesz pasowan, a potem zobaczymy, jak Bóg da! Danuśka przez ten czas dojrzeje. Może też Jurand się w duszy do ciebie nakłoni, bo jako miarkuję, to onby rad. Pojedziesz i do Spychowa, i razem z Jurandem na Niemców; może się przytrafić, że mu się jako przyśłużysz i całkiem go sobie zjednasz.

— To właśnie, miłościwa księżno, myślałem uczynić, ale z pozwolenstwem będzie mi łatwiej.

Rozmowa ta wielce dodała ducha Zbyszowskiemu. Tymczasem jednak na pierwszym popasie stary Maćko zachorował tak, że trzeba było przyzostać i czekać, póki chory trochę sił do dalszej podróży nie odzyska. Zostawiła mu dobra księżna Anna Danuta wszystkie leki i dryakwie, jakie z sobą miała, ale sama musiała jechać dalej. Przyszło więc obu władynom z Bogdańca rozstać się z dworem mazowieckim. Padł Zbyszko jak długi do nóg księżnie, potem ukląkłszy przed Danusią, poprzysięgał jej jeszcze raz wierne rycerskie służby, powtarzając wzruszonym głosem:

— Pamiętajże ty o mnie, kwiateczku najmilejszy, pamiętaj, rybeńko moja złota!

A Danusia, objąwszy go rączkami, tak właśnie, jak młodsza siostra obejmuje miłego brata, przyłożyła swój zadarty nosek do jego policzka i płakała wielkimi jak groch łzami, powtarzając:

— Nie chcę do Ciechanowa bez Zbyszka, nie chcę do Ciechanowa!

Widział to Jurand, ale gniewem nie wybuchnął. Owszem pożegnał i sam bardzo życzliwie młodzianka, a gdy już siedział na koniu, nawrócił jeszcze raz ku niemu, i rzekł:

— Ostawaj z Bogiem i urazy do mnie nie chowaj.

— Jakobym urazę miał do was chować, kiedyście Danuśków ociec! — odrzekł szczerze Zbyszko.

I pochylił mu się do strzemiesienia.

Jurand zaś ścisnął mu silnie rękę i rzekł:

— Szczęść ci Boże we wszystkim!... rozumiesz?

I odjechał. Zbyszko rad bardzo z tych słów, wróciwszy do wozu, na którym leżał Maćko, zawołał:

— Wiecie? onby też chciał, jeno mu cos przeszkadza, Wyście byli w Spychowie i rozum macie bystry, to starajcie się wymiar-kować, co to jest.

Krzywdy i nadużycia.

Sześć koni albo 40 pątników na Kalwaryę. Podaję do wiadomości na tej drodze Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, skoro moje pisemne prośby w liście nigdy skutku nie odniosły w obronie pątników katolików w katolickiem państwie, że odpust znowu zbliża się na Narodzenie M. Boskiej — ruch wielki 6, 7 i 8. września. by zawczasu, szczególnie na 8. września wagony ludzkie nie na »6 koni« przygotowała w Kalwaryi, bo chociaż panowie urzędnicy w Kalwaryi obecnie bardzo uprzejmie z pątnikami postępują, nie tak jak dawniej, ale co oni poradzą jak niema wagonów. Czyby to nie mogła Dyrekcyja wystawić baraku na stacyi Kalwaryi dla pątników odjeżdżających i oczekujących na pociąg, bo płacą całe bilety nie połowę, mają prawo czekać w poczekalni, nie na polu, na deszczu. W Prusach niekatolickich są takie baraki w Mysłowicach, Piekarach, Leschnitz przed Kalwaryą na Śląsku pruskim. Zresztą w Kalwaryi na tak wielki ruch osobowy dawno już dworzec kolejowy powinien być rozszerzony.

X. *Stefan Podworski*, kustosz klasztoru w obronie pątników katolickich.

Czarny Dunajec. Zadłużony po same uszy p. Karol Skarbek Malczewski, inżynier budowy kolei Nowy Targ — Sucha-hora (inżynierem nigdy nie był i nim dla braku studjów być nie może), a zarazem pomocnik Markusa Liebermana i Śtruszkiewicza przy wykupnie gruntów pod kolej — pragnąc się z żydowskich długów otrząpać i sądowych egzekucji uwolnić, założył u siebie w Czarnym Dunajcu przedsiębiorstwo gry, tak zwanej »Maczek«, a na ofiary tego lotrowskiego pomysłu obrał ludzi sobie podwładnych t. j. akordantów budowy kolei, słowem ludzi, którzy tak około niego skakać muszą, jak on im zagra, albowiem los ich od jego kaprysów, złej lub dobrej woli jest zawisłym.

Biedacy ci wiedzieli, że z człowiekiem mściwym i złośliwym mają do czynienia, wiedzieli, że jest on ołtarzem nienasyconym ofiar, posyłali mu torty, szynki, kiełbasy, soki i inne przysmaki, bo cóż mieli robić? rozkazu pana swego słuchać musieli — uczył ich grać w maczka — pilnie się uczyli — kazał ze sobą grać — grali, kazał przegrać, mówiąc: przecie w inny sposób kubana od was nie wezmę — przegrali, a jeżeli się zdarzyło, że który z akordantów parę koron wygrał, to tak długo choćby całą noc u siebie go trzymał, dopóki z wygranych i własnych pieniędzy kieszeni mu nie obłuskał, a obłuskawszy rzekł: dobranoc panom, bom śpiący. W tych zabawach »w maczka« brał także udział c. k. notaryusz Śtruszkiewicz, który powinien był jako c. k. urzędnik stanąć w obronie obdzieranych i nie pozwolić łupić skóry z biednych ludzi.

W ten więc sposób obłupił p. Skarbek swych akordantów na znaczne sumy i niedość na tem, że obłupił, ale nawet pieniądze mu pożyczzone zwrócić dobrowolnie niechciał, dopiero w drodze sądowej egzekucyi takowe od niego odebrano. — Pan Rapaport kierownik budowy tej kolei, przez jednego z akordantów, o po-

stępowaniu tego salonowego panicza był aż nadto dobrze poinformowany — a czy zrobił z tego użytek? a to poco i naco — widocznie trzyma się tej zasady, że swój swego bronić powinien.

Inny kierownik zbadałby sprawę z urzędu i takiego majstra baufirera natychmiast z linii by usunął. Lecz mamy nadzieję, że Ministerstwo kolejowe porządek z tym panem zrobi.

Rojewski. Gruszczyński.

Zawadyjacki leśny. W dobrach Kobylany, w powiecie krakowskim, pełni obowiązki leśnego niejaki Jan Prochał, który, jak piszą gospodarze tamtejsi, swem postępowaniem wywołuje ogólne zgorzsenie w całej okolicy. Jako mała próbka awanturniczego usposobienia p. Prochała niechaj posłuży następujący fakt: Dnia 13. sierpnia przyszedł Prochał do sklepu Franciszka Jaronia w Brzezince pijany i jak tylko spostrzegł tam będącego Jana Szczepańskiego, rozpoczął z nim kłótnię, a pieniać się ze złości, wywijał pięściami, nad nim, groził laską i lżył go tak szkaradnymi wyzwiskami, że ich tu niepodobna powtarzać. Przyczyną tej gorszącej awantury, było to, że Jan Szczepański nie dał mu korony za wykopane pniaki w lasach kobylańskich. Z tem pobieraniem po jednej koronie od ludzi, którzy pniaki dla siebie wykopywali, jest rzecz niejasna, wyglądająca na nadużycie ze strony Prochała, gdyż pobrane korony płyną nie do kasy lasowej ale do kieszeni Prochała. Ludzi, kopiących pniaki, przeżywał ostatniemi słowy, ci jednak z obawy przed zemstą, jaką się Prochał odgrażał, cierpliwie znosili rzucane na nich obelgi. Ponieważ dobra kobylańskie są własnością Kapituły krakowskiej, dlatego ludzie nie mogą się wydziwić, że księża kanonicy takiego zawadyjaka, jak Prochał, gorszącego swem postępowaniem lud, trzymają u siebie. Prosimy szan. Redakcyi o umieszczenie tego artykułu w »Obronie ludu« a może to skłoni Prochała do poprawy życia, lub zwróci uwagę Przew. Kapituły na Prochała, a zbadawszy rzecz i przekonawszy się o prawdziwości czynionych zarzutów Prochałowi, zażąda od niego zupełnej zmiany w postępowaniu lub opuszczenia służby. (Jeżeli majątek ten nie jest w dzierżawie, ale pozostaje w zarządzie Kapituły, to widocznie ona o sprawkach Prochała nie ma pojęcia i skoro się tylko dowie, z pewnością zrobi z Prochałem porządek, tem więcej, że ludzi spokojnych, uczciwych a chętnych do pracy mamy dzisiaj dosyć. Redakcyja).

SPRAWY LUDOWE.

Zgromadzenie powodzian. W ubiegłą niedzielę, d. 23. sierpnia, odbyło się liczne zgromadzenie powodzian na Grzegórkach, na które przybyli posłowie, ks. Szponder i p. Wojtyga. Po zagajeniu przez przewodniczącego, p. Salwińskiego, naczelnika gminy, zabrał głos poseł ks. Szponder i w ostrych słowach napiętnował nieprzychylnie stanowisko Rządu centralnego względem Galicyi od całego szeregu lat. Wina ogromu nędzy, spowodowanej straszną powodzią spoczywa na rządzie, który z rozmysłem zaniedbał uregulowania

rzek w Galicyi, zatem obowiązkiem rządu jest teraz pospieszyć ludności z wydatną pomocą. W tym samym duchu przemówił poseł Wojtyga, p. Mikołajski i p. Prus. Przemówienia posłów, jak i cały przebieg zgromadzenia, były poważne i wywarły nader korzystne wrażenie na obecnych. Uchwalono kilka rezolucyj, domagających się pomocy ze strony rządu i ulg w podatkach gruntowych i domowo czynszowych. Zgromadzeni powzięli również jednogłówną uchwałę zwołania ogólnego wiecu ze wszystkich gmin nawiedzonych katastrofą powodzi i prosili obecnych posłów, aby się organizacją tego wiecu zajęli i aby zaprosić na ten wiec, mający się odbyć w Krakowie, wszystkich posłów do Sejmu i Parlamentu bez różnicy ich przekonań i zapatrywań politycznych.

W sprawie petyty. W Nr. 34 »Przyjaciela ludu« z d. 23 sierpnia był umieszczony artykuł w sprawie petyty dla ks. wikaryuszów, w którym autor domaga się, aby lud tym ks. wikaryuszom, którzy zwalczają ruch ludowy i stają w przeciwnych szeregach ludowi, nie dawał żadnej »petyty«, w języku ludowym zwanej »petyką«. Czy autor tego artykułu ma słuszność i o ile ją ma, na razie wstrzymujemy się od wypowiedzenia naszego zdania pod tym względem, jednak to musimy wypowiedzieć, że utrzymanie ks. wikaryuszów powinno być raz uregulowane, aby ten ksiądz nie potrzebował się włóczyć od chałupy do chałupy, jak najgorszy dziad, za zbieraniem snopków, celem polepszenia swego wistocie marnego bytu. Są księża, którzy, wstydząc się tej żebraniny, raczej wolą w połatanych butach i w wyszarzałej sutannie chodzić, jak na te potrzeby w tak poniżający sposób zbierać snopki. Zapewne trzeba się wyzuć z wszelkiej ambicyi i osobistej godności, aby po skończeniu gimnazjum i uniwersytecie za swoją pracę szukać utrzymania w zbieraniu snopków po chałupach. Jeśli biskupów nie razi to wstrętne dziadowanie, to przynajmniej społeczeństwo nie powinno dopuszczać na takie poniżenie kapłana, człowieka o skończonych studyach. Taka żebranina jest poniżeniem dla księdza i wstydem, jest ujmą dla jego godności kapłańskiej, ale jest także wstydem i dla społeczeństwa, które swego kapłana zmusza, by w ten poniżający sposób szukał środków do utrzymania. Najniżsi słudzy państwowi i autonomiczni znajdują współczucie, znajdują obrońców i rzeczników a tylko kapłan, tylko ks. wikary nie ma, ktoby się za nim odezwał. Cierpią i milczą, bo wiedzą, iż nikt się za nimi nie ujmie. Wrazie zaś śmielszego odezwania się czeka ich prześladowanie, które w hierarchi duchownej jest stokroć gorsze jak u innych władz. Na zmianę tego oplakanego losu księży wikaryuszów mogą tylko wpłynąć posłowie ludowi, a gdy to uczynią, będą mieli prawo żądać od nich, by z ludem szli ręką w rękę a coby z pewnością nastąpiło. Panowie posłowie ludowi, zdejmcie z ludu ciężar utrzymywania księży, uwolnijcie go od danin i uciążliwych opłat za posługi religijne, wystarajcie się o odpowiednią pensyę dla księży a oddacie przysługę nie tylko księżom, ale przedewszystkiem ludowi, który się tego od was domaga i na to czeka. Tymczasem dotąd żaden z posłów ludowych tą sprawą naprawdę się nie zajął. Słychać tylko, krzyki i narzekania po zgromadzeniach na

opłaty kościelne a nad usunięciem ich czemu żaden z posłów nie robi. Tu nie krzyki, ale tylko rzetelne starania, zmianę spowodować mogą.

Ogłoszenie. Zawiadamia się niniejszem, że już obecnie można zapisywać uczniów do Krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie na kurs nauki rozpoczynający się dnia 1. września.

Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące:

1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte.
2. Ukończony 14. rok życia i należyte rozwinięcie fizyczne.

Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić uczniów na przodowników (majstrów) i zawodowych sukienników — i podać młodzieży, która poświęci się temu zawodowi, wszystkie wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne.

Nauka w szkole trwa 2 lata i jest bezpłatna — nadto uczniowie za prace praktyczne, wykonane w salach roboczych, otrzymują pieniężne nagrody.

Uczniowie ubodzy a pilni, uzyskać mogą zasiłki na koszt utrzymania.

Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły.

Uwaga: W roku 1899, utworzony został przy Szkole sukienniczej oddział dla tkactwa mechanicznego i stosownie do tego rozszerzono też program nauki. Uczniowie, którzy ten oddział ukończą, znaleźć mogą zatrudnienie w fabrykach sukna, jako starsi robotnicy i majstrowie.

Wiadomości polityczne.

Cesarz przyjechał do Budapesztu, aby jakoś załatwić sprawę poboru rekruta. Dotąd bowiem na Węgrzech jeszcze nie było asenterunku — i co powiecie — Węgry stoją, Austria stoi, słońce świeci, deszcze leją — świat się naokoło słońca obraca. Okazuje się więc z tego, że gdyby całkiem do wojska nie brano, toby i tak nic się nie stało. Oby te czasy jak najprędzej przyszły. — Co się jeszcze na Węgrzech stanie, w tej chwili nie wiadomo. Cesarz tylko miał bardzo narzekać, że taki stary, a nie ma spokoju na schyłku swego życia.

Cesarz bawił cały tydzień w Budapeszcie. Dotąd jednak sytuacja na Węgrzech się nie poprawiła.

Do Wiednia przyjechał król angielski w odwiedziny do cesarza Franciszka Józefa.

Na polowanie na Węgry pojechał cesarz niemiecki Wilhelm.

Car rosyjski Mikołaj II. ma przyjechać do Wiednia przy końcu września. Zabawi u cesarza kilka dni, a potem pojedzie do Rzymu. Carowi towarzyszy zawsze carowa i cztery jego córki. Z córkami jadą zawsze trzy krowy, których mleko piją dziewczęta w drodze. Krowy te były już w Paryżu, teraz pojedą do Wiednia i Rzymu

W Chorwacyi znowu padły trupy chłopskie i połała się chłopska krew. Dnia 18. bm. w dniu urodzin cesarza, w gmachu kolejowym w Zagrzebiu wywieszono węgierską chorągiew. Chłopi chorwaccy zebrawi się tłumnie i zarządzali, aby chorągiew węgierską zdjęto, a założono tylko chorwacką. Gdy tego nie chciano zrobić, chłopi sami zerwali węg. chorągiew. Przyszła żandarmerya i zaczęła strzelać. Padło kilka trupów i bardzo wielu rannych. Tak w Austrii i w Węgrzech i w Chorwacyi zaczyna się wszystko rozprzegać, rozluźniać, państwo zaczyna się rozpadać.

Turcyja. Przed miesiącem zdawało się już, że powstanie w Macedonii, jeżeli nie zostało doszczętnie stłumione, to ukazujące się od czasu do czasu małe oddziały powstańcze z łatwością będą przez wojsko tureckie wyłowione lub rozpedzone. Aliści już od dwóch tygodni nadchodzą wiadomości, że powstanie w Macedonii wybuchło z nową i większą niż dotychczas siłą. W ciągu ubiegłego tygodnia rząd turecki donosi o piętnastu potyczkach w samym tylko okręgu miasta Monastyru, przyczem miało zginąć 160-ciu powstańców. A prócz tego ileż tam było napadów na wsie tureckie, w ilu miejscach powstańcy spalili wszystkie zbiory!

Słowem, w Macedonii wrę, jak w garku, ale wrę ogniem, krwią i widocznie wielką zaciekłością. Dnia 13-go bieżącego miesiąca, wieczorem powstańcy macedońscy napadli wieś Gumedye i miotali bombami dynamitowemi na strażnicę turecką. Przywołane wojsko na pomoc ledwo odparło powstańców.

W pobliżu miasta Wodeny powstańcy zabrali pocztę turecką, w której znajdowało się 250 tysięcy rubli. Zajawszy miasto Kruszewo zabili naprzód mudira, (czyli naczelnika powiatu), a potem wymordowali wszystkich urzędników i całą ludność turecką. Pozostało w mieście przy życiu tylko dwóch Turków. Natomiast Turcy wyróżnęli chrześcijan w Kiczewie. Na pogranicznych stacyach kolejowych w porę znaleziono w różnych budynkach popodkładane maszyny piekielne. Miały one wysadzić w powietrze pociąg przybywający z Salonik. We wsi Mestawiskach zaszła potyczka, w której zabito 150-ciu powstańców. W wielu miejscowościach powstańcy zagrozili śmiercią niższym urzędnikom, jeżeli dalej będą pełnili służbę. Pogródka ta wpłynęła, że wielu urzędników istotnie usunęło się ze służby.

Anglia. Rząd angielski ma obecnie kłopot nie lada. Był czas, kiedy Anglicy zabrali Indye Wschodnie (w Azji), kraj bogaty i żyzny, zamieszkały przez Hindusów. Na obszarach tych zamieszkuje dziś już około 800 tysięcy ludzi. Aż oto urzędnikom angielskim, urzędującym w Indyach, przyszło do głowy zrobić dobry dla siebie interes. Ziemie przyznane już Hindusom sprzedali oni przedsiębiorcom za 700 milionów dolarów, pieniążki wzięli do kieszeni, a 800 Hindusów wypędzili. Dowiedział się o tem rząd i wszystkich urzędników oddał pod sąd. Jeszcze chyba nie było na świecie takiej sprawy o nadużycia, wynoszące 700 milionów dolarów*).

*) Dolar równa się 5 koronom.

Serbia. W kraju tym nie zanosi się jakoś na zapowiadany spokój. Król Piotr, na otrzymanym z rąk zabójców swego poprzednika tronie serbskim, wciąż się boryka. W tych czasach niemógł sobie jakoś dobrać ministrów, którzyby chcieli i umieli rządzić; chodziło o to, że minister wojny żądał pieniędzy na uzbrojenie, a inni ministrowie na to zgodzić się nie chcieli. Ale jakoś sprawa ta została załatwioną. To znów 300-stu oficerów, którzy do zbrodni zabicia królestwa ręki nie przykładali, złożyło królowi żądanie, aby królobójców usunął i zagrozili, że wszyscy wystąpią z wojska, jeżeli prośba ich spełnioną nie zostanie. Z tych i innych względów król Piotr oświadczył już nawet, że jeżeli się wszystkie stronnictwa Serbii nie zjednoczą i nie zaczną pracować dla dobra kraju, to on koronę złoży i Serbię opuści. Bodaj, czy nie prawdę mówią ci, którzy koronę króla Piotra nazywają koroną ciernistą.

Stany Zjednoczone Ameryki półn. Polacy zamieszkali w Stanach Zjednoczonych, wysłali do Ojca św. prośbę, w której proszą o mianowanie biskupów polskich dla Ameryki, przynajmniej w tych dyecezyach, w których Polacy stanowią piątą, czwartą lub trzecią część ludności, jak w Czikago, gdzie jest z górą 261 tysięcy Polaków, W Nowym Jorku, gdzie jest ich 296,500, w Filadelfii, gdzie jest 306 tysięcy Polaków, w Cincinati liczą 186,300, Milwaukee 178,460, St. Paul 96 tysięcy, Bostonie 139,500 Polaków. Już za ojca św. Leona XIII. były wieści, że Polacy Stanów Zjednoczonych otrzymają biskupa Polaka. Mówiono nawet, że ma tam pójść ks. arcybiskup Zaleski, dzisiejszy wikaryusz apostolski w Indyach azyatyckich. Kto wie, czy teraz oczekiwania Polaków nie zostaną spełnione.

Ostatnie wiadomości.

Zgromadzenie ogólne w sprawie klęski powodzi odbędzie się w Krakowie dnia 6. września w południe. Zgromadzenie to zwołują posłowie: ks. Szponder i Wojtyja. Wezmą w niem udział wszyscy posłowie sejmowi i do Rady Państwa, jakoteż przedstawiciele Rad powiatowych z powiatów nawiedzonych klęską powodzi wraz ze wszystkimi rolnikami i właścicielami realności, którzy doprowadzeni klęską do rozpaczliwej nędzy znikąd nie mają pomocy, a rząd jakby nie istniał, dotąd nic nie zrobił, by nieszczęśliwym pospieszyć z pomocą. **Wzywamy wszystkich klęską nawiedzonych, aby dnia 6. września (w niedzielę) w południe stawili się na wiecu w Krakowie.**

Kronika i rozmaitości.

Kto chce otrzymywać nadal regularnie „Obronę ludu“ — niech zaraz zapłaci prenumeratę za drugie półrocze. Kto nie chce jej czytać, niech ją zaraz odeszle. My nikogo nie zmuszamy do czytania. Ale kto czyta i przyjmuje, musi płacić. bo my za darmo nic nie mamy i od nikogo nic nie dostajemy. A wszyscy

przecież wiecie, jak się nazywa taki człowiek, który bierze i nie płaci. Mamy nadzieję, że takich w gronie szanownych Czytelników „Obrony ludu“ nie będzie ani jednego.

Oświadczenie. Dnia 25. lipca b. r. ogłosiła „Obrona ludu“ krzywdę, jaka spotkała Katarzynę Fiedor z Czarnego Dunajca, a mianowicie ogłosiła, jakto jakiś nadstrażnik skarbowy w czasie nieobecności Fiederowej wszedł do jej domu i przeszukiwał stoły, komody, przeglądał prywatne papiery, listy i t. d. Rewizyi tej dokonał sam nadskarbnik, bez jakiegokolwiek asystencyi — i to wtedy, gdy w domu nie było absolutnie nikogo. Ponieważ takich nadużyć nie mogą puścić płazem przeto nadużycie to należycie oświetlone umieściłem sam w „Obronie ludu“ — i niniejszem oświadczam, że biorę za nie na siebie całą odpowiedzialność.

Dr Michał Danielak.

Kalwarya Zebrzydowska. Donoszą mi z różnych stron, że oszuści chodzą po wsiach na Rusi koło Podhajec, sprzedając obrazy, nibyto na ofiarę do Kalwaryi, chodzą też koło Przeworska i Jarosławia. Podaję do publicznej wiadomości, że Kalwarya nigdy nie wysyłała ani nie wysyła nikogo z obrazami, a kto chce ofiarę dać na Kalwaryę, posyła na przekaz pocztą do kalwaryjskiego klasztoru, który obrazy pamiątkowe rozsyła pocztą. Takiego oszusta proszę oddać do c. k. żandarmeryi, bo tak lud jest biedny, a oszuści z ludu wyłudniają pieniądze.

Ks. Stefan Podworski, kustosz.

Górale, nie dajcie się brać na oszustwo żydowi Lewkowi z Witowa. Żyd ten ogromnie się rozpanoszył na góralskiej krzywdzie. Kupuje grunta od górali i zaraz sprzedaje i szachruje i zarabia, a lud idzie z torbami. Szczególnie Wy z Chochołowa — miejcie się na baczności. Lud z Chochołowa mądry i światły nie powinien dać się oszukiwać i tumanić żydom. Zresztą, co tam robią żydzi i czego oni chcą w górach? Nic nie kupujecie od nich, ani też nie im nie sprzedajecie, a oni wnet się wyniosą i powietrze zaraz będzie lepsze i zdrowsze. No, Chochołowanie, spróbujcie.

Poszukują spadkobierców. We wsi Ruda Kołtowska, poczta Sassów, pow. Złoczów zmarł Karol Święcicki, który był rodem z okolicy Krakowa w stronę Kalwaryi. Mówił on często, że tam są jego bracia. Pozostawił on majątek w ziemi i domostwo. Dzieci nie ma; żona alkoholistka. — Na gospodarstwie osiedli obcy ludzie. Spadkobierców poszukuje sąd w Zbarażu. Wszyscy krewni Święcickiego niech się zaraz zgłaszają wprost do sądu w Zbarażu, jako spadkobiercy ś. p. Karola Święcickiego, zmarłego w Rudzie Kołtowskiej.

Przestroga. Rodzice, nie wydawajcie córek swych za mąż za ludzi takich, których córka nie kocha, których dziecko nie lubi. Z takich małżeństw bywa najwięcej nieszczęść. Oto takie małżeństwo z musu sprowadziło wielkie nieszczęście w Zakopanem i morderstwo Czerniaka i kryminał dla Sobczaka i Czerniakowej. Teraz znowu nam donoszą o takim małżeństwie z musu w Limanowej. Ojciec zmusił córkę swoją Maryę do wyjścia za mąż dlatego, iż widział u przyszłego zięcia parę stówek. Córka teraz płacze i narzeka, sprzedana przez rodzzonego ojca. Taki ojciec, to nie ojciec, to tyran i morderca własnego dziecka.

Pius X-ty. Czem w życiu człowieka są cnoty chrześcijańskie, dobroć serca, charakter szlachetny i silny, oraz zamiłowanie do nauki i pracy, tego dowód mamy w życiu dzisiejszego Ojca Świętego, Piusa X-go.

Nowy Namiestnik Chrystusowy, znany dotąd pod imieniem kardynała Józefa Sarto, pochodzi z ludu; ojciec jego był prostym woźnym w urzędzie gminnym w m. Riesi pod Wenecją we Włoszech, a matka także była wieśniaczką.

Niewielkie fundusze, jakie na skromnem tem stanowisku zdobywać mogli

rodzice dzisiejszego Ojca Świętego, nie dozwalały im na wyższe kształcenie dzieci, tymbardziej, że posiadali ich ośmioro: dwóch synów i sześć córek.

Mały jednak Józef, urodzony w r. 1838, od najmłodszych lat miał nieprzeparłą chęć do nauki i był bardzo pobożnym, skutkiem czego, mimo braku środków, szybko i chlubnie ukończył nauki szkolne. Zaraz też po wyjściu ze szkół, idąc za popędem serca, wstąpił do seminarium duchownego, i wyjątkowo wcześniej, bo w 20-tym roku życia otrzymał święcenia kapłańskie.

Przez pierwszych lat 17-cie swego kapłaństwa, ksiądz Józef Sarto pełnił skromny i wcale nie chlebobajny urząd wikaryusza kolejno w kilku parafiach archidiecezyi weneckiej, z której, jako ze stron rodzinnych, nierad się wydał. Dopiero mając lat 37, dostał pierwsze probostwo najpierw na wsi, a potem w samej Wenecyi, ale niedługo na niem przebywał, bo po paru latach zaletami swemi zwrócił na siebie uwagę władz duchownych, które ofiarowały Mu urząd przy konsystorzu biskupim w Trewizo. Następnie w roku 1884-ym ksiądz Józef mianowany został biskupem w Mantui.

Tu dopiero w całej pełni ujawniły się wysokie zalety umysłu i duszy Jego Świątobliwości, jak: życie bogobojne, wysoka zdolność umysłowa, wielka **miłość bliźniego**, niezrównane **miłosierdzie** dla ubogich, cierpiących i uciśnionych, oraz **niezwykła dobroć serca**, któremi jednał sobie społeczeństwo.

Tu też w roku 1893-im otrzymał kapelusze kardynalski *) wraz z godnością patriarchy w Wenecyi.

Po śmierci rodziców swoich, dla których najlepszym zawsze i najtkliwszym był synem, już jako kardynał zabrał do siebie trzy niezamężne siostry swoje — siostry te własnoręcznie kupowały na targach w Wenecyi produkty spożywcze i własnoręcznie przyrządzały z nich jedzenie dla dostojnego swego brata. Nie sprzeciwiał się temu dzisiejszy Ojciec Święty, jak nie sprzeciwiał się, gdy jedna z sióstr jego zaślubiła zakrystyana, trudniącego się przytem i handlem wędrownym, a druga ubogiego oficjalistę prywatnego, przytem i szcyciem zarabiając na utrzymanie rodziny. Nie wstydził się też i nie wstydzi brata, pełniącego przez długi czas obowiązki listonosza, a który od niedawna dopiero objął zarząd pocztowy w Grazie pod Mantuą.

O ile jednak skromny był dla siebie, o tyle Ojciec Święty chojną dłoń miał zawsze dla wszystkich cierpiących i uciśnionych. Drzwi jego pałacu w Wenecyi nigdy nie były zamknięte dla niedoli; dbał o najbiedniejszych, jak ojciec, i jak ojciec opiekował się nimi; nawet więźniów troskliwą otaczał opieką i odwiedzał ich często w celach więziennych.

Nigdy też nie zabiegał o zyskanie wysokich dostojeństw kościelnych, a gdy Go niemi darzono za wielkie zasługi, przyjmował je zawsze z pokorą chrześcijańską, z wielkiem wzruszeniem i prostotą niezrównaną. Dziś opowiadają, że gdy na odbytem konklawe zwiastowano Mu Jego wybór na Stolicę Apostolską, kardynał Sarto był tak wzruszony, że długo słowa przemówić nie mógł.

Obecnie Ojciec Święty liczy lat 65, wygląda jednak bardzo młodo; wzrost ma średni; uśmiech łagodny opromienia jego powagi pełne oblicze; oczy ma duże, piękne, przez które prześwieca głębia szlachetnej duszy.

Jako kaznodzieja dzisiejszy Papiież sływał już oddawna. Kazania jego, wypowiedane głosem dźwięcznym i donośnym, na słuchaczach robiły zawsze potężne wrażenie.

*) Między innymi oznakami zewnętrznymi dostojeństwa kościelnego jest i kapelusz czerwony, który nosić wolno jedynie kardynałom.

Takim jest dzisiejszy Namiestnik Chrystusowy. Jak papież Sykstus V-ty, co w dzieciństwie był pastuszkiem, tak i Pius X-ty pochodzi z rodziny ubogiej, a zasiadłszy na Stolicy Piotrowej, stał się najmożniejszym tego świata: rządcą dusz i rządcą Kościoła katolickiego.

Straszny pożar wybuchł przed paru dniami w Budapeszcie. Zapalił się straszny sklep. Zginęło około 100 osób, a drugie tyle jest rannych.

Odleżałe.

— Czy to wino, com ci przysłał dobrze się odleżało?

— A jakże! Nazajutrz calutki dzień leżałem w łóżku!

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. Nieużytek. Prenumerata na drugie półrocze zapłacona; mapki wyszlemy gdy będą skończone.

P. J. Killer. W wiadomej sprawie nie ma żadnej rady. Tylko wiadomość o jego śmierci może obecne położenie zmienić. Przykre to, ale innego punktu wyjścia nie ma.

P. A. Schwabe. Gazet nie przestaliśmy Panu posyłać. Proszę się zapytać w urzędzie pocztowym, dlaczego gazet nie doręczają. Brakujące gazety wyszlemy Panu zaraz, tylko proszę napisać z którego miesiąca i dnia.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 25. sierpnia 1903. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od 16:50 do 17:50; — Żyto od 12:60 do 14:20; Jęczmień od 11— do 12—; — Owies z opłatą akcyzową od 12:30 do 12:70; — Groch od 16— do 24:20; — Tatarska od 13:50 do 14:50; — Proso od 11— do 13—; — Fasola od 18— do 23:50; — Jagły od 18— do 22—; Siano od 6:60 do 7:20; — Słoma od 4:40 do 5—; — Koniczyna na paszę od 7:60 do 8—; — Ziemiaki za hektolitr od 3:20 do 4:40 — Jaja za kopę od 2:40 do 2:80; — Masło za kilogr. od 1:60 do 1:80; Kukurudza za 100 kilogr. od — do 14—; Wszystko liczone w koronach

Za ogłoszenia nie bierze Redakcyja żadnej odpowiedzialności.

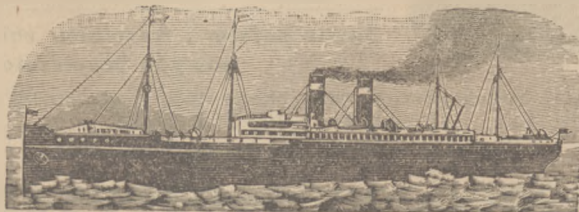
Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.

sprzedaje
bilety kolejowe
okrężne



karty okrętowe
I-szej i
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana pieniędzy.
Prospekta darmo i opłatnie.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

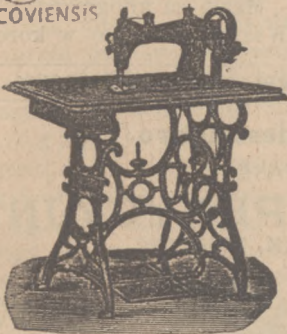
Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przysyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: **SAPOMENTHOL** wyrobu **EUGENIUSZA MATULI** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

BIBLIOTHECA

WYDAWCA
KRAKOWIENSIS



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej **I. IWANICKIEGO**

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę sprzedawać o 10–20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i oplatnie.